

KRZYSZTOF ŻÓRAWSKI

ur. 1957; Szczecin

| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL |
| Słowa kluczowe | Katolicki Uniwersytet Lubelski, wykładowcy, historia, studia |

Ważni wykładowcy na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim

Na pierwszym roku na historii niewątpliwie najważniejszą postacią był Edward Zwolski. Uważam, że był to genialny człowiek i historyk, który otwierał przed nami rewiry wcześniej kompletnie nieznanne, ale i nieprzewidywalne, że mogą takie być. Bardzo angażował się w pracę ze studentami, uczył nas myśleć, nie tylko poprzez swoje zajęcia, które prowadził, normalne wykłady i ćwiczenia z historii starożytnej, ale [także] różne kółka, które nazywało się czasem proseminarium, a czasem w ogóle się nie nazywało. Ja już na pierwszym roku trafiłem na takie kółko, na takie zajęcia, które odbywały się popołudniami w pustych salach na KUL-u, gdzie omawialiśmy zdanie po zdaniu „Iliadę” Homera; to było zupełnie niezwykle dla mnie odkrycie, bo wydawało mi się, że wiedziałem ze szkoły, o czym [ten utwór] był, a okazało się, że był zupełnie o czymś innym. Pamiętam te burze mózgow, które prowadziliśmy, analizując właściwie słowo po słowie, co to jest, co to znaczy, że np. Eos jest różanopalcą, albo jakieś inne sformułowania. To było fantastyczne. Z profesjonalnego punktu widzenia powiedziałbym – z pewną przesadą, ale jednak – [że] najważniejsze doświadczenie na początku studiów to był Edward Zwolski i jego sposób uczenia nas myślenia, otwierania różnych kłapek, różnych szufladek. To było piękne.

Bardzo ważny dla mnie był Adam Stanowski. Chociaż zaczynaliśmy historię chronologicznie, czyli od starożytności, a dopiero na końcu studiów była historia najnowsza, to [już] na pierwszym roku mieliśmy konwersatorium z historii najnowszej, [które on] prowadził. To były też bardzo ciekawe zajęcia, w pełnym oderwaniu od tego, co mieliśmy na innych. [Stanowski] też pokazywał pewną formację, to było wartościowe.

[Spośród] innych profesorów właściwie od początku ważny był Jerzy Kłoczowski, który potem był moim promotorem, mogę powiedzieć, że mistrzem. [W] jego nauczaniu historii średniowiecznej w Polsce, ale nie tylko, chodziło o pewną formację. Kłoczowski, którego nazywaliśmy w skrócie „Kłoczem”, swoją postawą przekazywał nam pewną formację człowieczeństwa. Nigdy nie narzekał, nigdy na nic nie marudził,

nie ubolewał, nie użalał się nad swoim losem i właściwie przekazywał nam taką postawę jako obowiązującą. My przyszliśmy na KUL z różnych katolickich rodzin, w olbrzymiej większości z takich rodzin, z takim przekonaniem, jak to ci biedni katolicy byli poszkodowani w tym PRL-u i [jakimi to byliśmy obywatelami] drugiej kategorii. I tu nagle spotkaliśmy się z zupełnie inną postawą: „Nie narzekajcie, róbcie. To nieprawda, możecie zrobić wszystko, co chcecie. Jesteście wolnymi ludźmi, proszę, działajcie”. To nie było wezwanie do bieżącej działalności, ale taka postawa. Wychowawczo było to bardzo pozytywne, ja dużo z tego skorzystałem, bo wyzbyłem się takiego malkontentstwa i użalania się, co niestety do tej pory widać w niektórych środowiskach. Ludziom jest dobrze w takim przeświadczeniu, jacy to są nieszczęśliwi, poszkodowani i pokrzywdzeni. Mimo że mamy za sobą dwadzieścia lat niepodległego państwa, to niektórzy [nadal] potrzebują siedzieć nawet w nie myśleniu, bo to trudno nazwać myśleniem, ale w takiej postawie, w takim środowisku emocjonalnym, które jest bardzo szkodliwe dla każdego człowieka i społeczeństwa. [Dlatego] tutaj to były bardzo pozytywne odczucia.

Bardzo ważną postacią był wtedy [Władysław] Bartoszewski. On oczywiście wpływał na nas i był ważny dla mnie. Pamiętam taki jego wykład po powrocie z Izraela, to był chyba 1977 rok, kiedy opowiadał o porozumieniu izraelsko-egipskim Begin-Sadat i to było ciekawe. Wielu moich starszych kolegów było u niego na seminarium. Był wtedy taki obyczaj na KUL-u, że na trzecim roku trzeba było chodzić na dwa seminaria i w ciągu tego roku zastanowić się, które się wybiera, a na czwartym i piątym chodziło się już na jedno, gdzie pisało się pracę. Na trzecim roku właściwie było się takim słuchaczem, trzeba było się trochę obyć. Chodziłem wtedy na dwa seminaria: do Kłoczowskiego i do Bartoszewskiego. To były zupełnie dwa różne seminaria, ale kontakt z Władysławem Bartoszewskim był bardzo ważny. On miał także wykłady monograficzne, na które chodziliśmy. Z Bartoszewskim kontakt był inny, poprzez to środowisko „Spotkań” i poprzez spotkania u Bożeny Wronikowskiej na ul. Weteranów. On był dla nas niezwykle ważny także przez swoją postawę, bardzo pozytywnie to odbieraliśmy. Natomiast z punktu widzenia seminarium i pewnego przekazu warsztatu historycznego, to z całą pewnością – w każdym razie ja tak uważałem i uważam nadal – propozycja, którą dawał Kłoczowski była bardziej profesjonalna. Bartoszewski był ważny z powodu kontaktu z kimś takim, z człowiekiem, który mógł poprzez swoje życie nas czegoś nauczyć.

Istotny był też kontakt z młodymi asystentami. Był Janusz Drob, [późniejszy] profesor od historii nowożytnej. Był Janusz Krupski, który nie miał etatu na KUL-u, ale jako doktorant miał z nami zajęcia chyba z historii powszechnej, to był trzeci rok, odrabiał pewnie w ten sposób jakieś stypendium. Oczywiście Janusza znałem wcześniej i Jasia Droba też skądinąd. To też byli istotni ludzie.

Na pierwszym roku – z punktu widzenia pewnego szoku, którego doznawaliśmy – najważniejsza była łacina, [której] mieliśmy cztery godziny. Właściwie ci, którzy przechodzili na drugi rok, albo nie, głównie zawdzięczali to swojej umiejętności

radzenia sobie z łaciną i z panią [Marią] Kosiarską, która niejednego studenta nie przepuściła dalej, czasem nawet wielce zasłużonych działaczy.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2010-11-03, Lublin |
| Rozmawiał/a | Wioletta Wejman |
| Transkrypcja | Piotr Krotofil |
| Redakcja | Piotr Krotofil |
| Prawa | Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN” |